NASZE PISEMKO



(Rys: Z. Ogrodziński kl. Vb)

WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

Rok VII. **Dnia 15-go listopada 1934 r.** **Nr. 2.**

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

Rok VII Katowice, dnia 15. listopada 1934 r. Nr. 2

I. Wilk [kl. VIII b.]

W szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości.

Szesnaście lat mija od chwili, w której Polska wyszła z pożogi wojny światowej wolna i niepodległa. Powstała Ona z myśli, dążeń i wysiłków tych ludzi, co od r. 1794 do 1918 decydowali się na heroiczne powstania, na największe ofiary z krwi i mienia, z ludzi czujących potrzebę oderwania się od czarnej nieubłaganej, zda się, rzeczywistości i spragnionych lepszego jutra. Powstała z natchnień wieszczów, umiejących sięgać myślą w przyszłość, krzepiących i wskazujących narodowi drogę do wolności. Powstała wreszcie z porywów odrodzonego żołnierza polskiego, który w czasie wojny światowej poważył się rzucić swą szablę na szalę dziejów.

Wybuch wojny światowej nie był dla nas niespodzianką. Józef Piłsudski, uświadamiając sobie, że bez własnej armji trudno będzie przeciwstawić się sile wroga, tworzy bojową organizację P. P. S., Związek Walki Czynnej, Strzelca, — które z chwilą wybuchu wojny idą jako Legjony na front, by walczyć o wolność Ojczyzny. Rzucono się w wir walki, bo Wódz naczelny nie chciał pozwolić na to, „aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać nowe granice państw i narodów, tylko Polaków brakowało". Dla oręża polskiego nadeszły znowu dni zwycięstw i chwały, rodziły się czyny bohaterskie, lała się obficie krew polska na setkach pól bitew wszystkich frontów. W wyniku tych krwawych zmagań i naszego czynnego udziału w chwilach, ważących o losach narodów, odzyskaliśmy wolną i niepodległą ojczyznę.

Ale Traktat Wersalski, zamykający w treści swych paragrafów powojenne oblicze Europy, położył tylko fundamenty i to dość kruche, pod odbudowę państwowości polskiej. Polska była wolna, ale nie miała jeszcze ustalonych granic. Trzeba było mieczem i krwią, nowemi bojami i ofiarami wywalczać i znaczyć jej granice. Stąd wojna z bolszewikami i „Cud nad Wisłą", Obrona Lwowa i zajęcie Wilna, stąd wreszcie ów krwawy i heroiczny poryw ludu śląskiego. Tak ustaliły się ostatecznie granice Rzplitej. Odrodziła się Polska, by zaraz w początkach istnienia swego zadokumentować swą misję dziejową, jako bastjonu i przedmurza Europy i kultury.

Umilkł huk armat, szczęk oręża, ucichły jęki i płacze z czasów niewoli — naród zaspokoił swe nieugięte pragnienia i wolę życia. Skończyła się jego droga walk o wolność, a otwarła się przed nim nowa droga — do wielkości. Wskazał ją narodowi J. Piłsudski, pierwszy budowniczy państwa polskiego, człowiek, który całe

swe życie poświęcił budowaniu Polski. Rzucił On mianowicie społeczeństwu hasło „wyścigu pracy“, hasło znamienne i płodne. I w tem wezwaniu leży też wytyczna linja naszego działania. Nie orężem ani „krwią“, jak dawniej, tworzyć będziemy wielkość Polski, ale żmudną, ciągłą i wytrwałą pracą, wysiłkiem umysłu i mięśni.

Ubiegłych szesnaście lat w zupełności potwierdza słuszność owego wezwania. Ze zniszczeń ostatnich kataklizmów dziejowych dzięki właśnie owej pracy odbudowaliśmy się nieomal zupełnie, ponadto stworzyliśmy szereg dzieł nowych, imponujących światu, na wielu polach możemy poszczycić się sukcesami, jakich gdzieindziej nie osiągnięto. A przecież Polska znajduje się dopiero w stadjum budowy, w okresie rozwoju, w epoce narodowego odrodzenia. Wiele jeszcze jest do zrobienia, bo ubiegłych 16 cie lat to dopiero jedno wielkie zmaganie się ze skutkami niewoli, słabością rządów, rozwichrzoną partyjnością i swawolą. W celach i dążeniach takich, jak budowa wielkości narodu i państwa, potrzeba solidarności i jedności, potrzeba zgodnej i skoordynowanej pracy wszystkich obywateli państwa. Dlatego musimy ochotnie poświęcić wszystkie nasze siły, nawet osobiste pragnienia, własne ambicje, własne korzyści i wygody, musimy umieć poświęcić „dziś“ dla jutra. J. Piłsudski, najlepszy znawca społeczeństwa polskiego, szukając wielkości narodu, znalazł ją „w tej sile pracy, sile dokonującej cudów“, — której źródłem jest zbiorowa siła moralna, zbiorowe natchnienie i dobra wola.

Praca — oto nasz drogowskaz na przyszłość, jasno się wyłaniający, gdy patrzymy w 16-stolecie ubiegłe i wnikamy w istotę dnia dzisiejszego. Tą drogą kroczyć musimy i będziemy wszyscy, a szczególnie my młodzi! Pokolenie starsze bowiem spełniło już niejako swoje zadanie, którem było wywalczenie niepodległości państwowej. Nam zaś pozostał zaszczytny obowiązek budowania jasnej przyszłości naszej ojczyzny, jej wielkości i potęgi. Musimy więc już teraz na ławie szkolnej się przygotować, musimy się wyrobić na obywateli świadomych swych zadań w życiu społeczno-państwowem, obywateli karnych i odpowiedzialnych. Idźmy zatem zgodnie, ku osiągnięciu tej wielkiej idei, jaką jest potęga Polski.

B. TROMBALA, (kl. VIII a.)

Zjazd slawistów w Polsce.

W ciągu kilku ostatnich dni września b. r. obradował w Warszawie kongres slawistów. Zaznajomiwszy się z tokiem obrad na podstawie prasy, podzielę się z kolegami ciekawszemi wiadomościami o zjeździe.

Udział w kongresie wzięli najwybitniejsi slawiści zarówno z kraju jak i z zagranicy. Większość referatów poruszała się w obrębie literatury polskiej, a to dlatego, że byliśmy gospodarzami zjazdu, jak również, że kongres związany był ściśle ze stuleciem Pana Tadeusza.

O Mickiewiczu wygłosiło referaty 17-tu uczonych, analizując bądź twórczość, bądź literackie oddziaływanie twórczości największego z poetów słowiańskich. Oto niektóre z nich: prof. Mavera, znakomity polonista włoski — „Mickiewicz a Italja“; prof. Heidenreich (Praga) — „Mickiewicz w czeskiej literaturze“; prof. Ile-

szic — „Mickiewicz u Południowych Słowian". Nową interpretację III-cz. Dziadów podał prof. Górski, który dowiódł, że Dziady Drezdeńskie są nawrotem do interpretacji mitu o Prometeuszu w duchu chrześcijańskim, a hipoteza, jakoby Improwizacja powstała jako liryczny wyraz buntu przeciw Bogu po klęsce powstania listopadowego, jest niesłuszna, gdyż jest ona integralną częścią pomysłu, który wyobraźnia Mickiewicza stworzyła jeszcze przed r. 1830. Rewelacyjną tezę postawił prof. Birkenmajer, a mianowicie, że „Bogurodzicę" najstarszy zabytek polskiej poezji, napisał św. Wojciech (X —XI w), chociaż takie sławy, jak ś.p. prof. Łoś i Brückner tezę tę odrzucali. Obszernie omawiano związki naszej literatury z literaturami słowiańskiemi. Tu należy wspomnieć o referacie dra V. Frančić'a, dyrektora naszego zakładu, p. t „Pieśń o boju na Kosowem Polu w Polsce". Prelegent podniósł, że był okres w naszej literaturze, kiedy poeci polscy i wielu kulturalnych czytelników interesowało się i podziwiało narodową epopeję Serbów. Pieśń serbską wprowadził do naszej poezji Kazimierz Brodziński, tłumacz Żony Azan-agi, wiązanek pieśni serbskich i innych utworów. Piękność poezji serbskiej zwróciła uwagę także młodszych romantyków zgrupowanych koło Mickiewicza: Odyńca i Gaszyńskiego, oraz samego twórcy Dziadów. Tłumaczami epopei są: Bohdan Zaleski, Roman Zmorski i Izydor Kopernicki.

Referat prof. Salic'a zobrazował, jak trudną jest rzeczą tłumaczenie na języki pokrewne. Wymaga to nietylko znajomości obu języków, ale także dziejów i kultury tego narodu, z którego tłumaczony pisarz wyszedł. Słowiańskie języki cechuje obfitość jednobrzmiących słów, które wyrażają albo odmienne pojęcia np,: czeskie słowo „láska" - pol. miłość (widzimy z tego, że wyraz „láska" nie odpowiada znaczeniu polskiego słowa łaska), albo znaczeniowo różnią się tylko pewnemi odcieniami. To dźwiękowe podobieństwo wywołuje największą ilość pomyłek, nieraz humorystycznych. Sam czytając przekład pewnej książki czeskiej na język polski, spotkałem takie curiosum, które po czesku brzmiało: Pan X. trumfoval [t. zn. atutował, przy grze w karty], w tłumaczeniu zaś było: Pan X. triumfował. Z braku miejsca wspomnę tylko, że najudatniejszym przekładem Pana Tadeusza na języki słowiańskie jest czeski przekład Elizy Krasnohorskiej.

A wkońcu - na pytanie, dlaczego uczymy się języka i ślęczymy nieraz nad nudną gramatyką, odpowiada prof. Szober z Warszawy: „Nietylko dlatego, aby uniknąć błędów w mowie i piśmie. Gramatyka daje poznanie umysłu ludzkiego, którego rozliczne cechy odbijają się w formach językowych, a kto umie połączyć analityczne poznawanie języka z syntezą, temu wpływy jednego języka na drugi powiedzą wiele o życiu i o człowieku".

Tłum. JAN, LEOPOLD HIELSCHER, (kl. VIII b.)

Z Horacego: Carm. II. 3.

I ty kiedyś umrzesz, Deljuszu kochany,
Dlatego pamiętaj, abyś zawsze wiary
Dotrzymał wśród każdej w swem życiu odmiany.
Wiedz — lepszy od zbytniej radości dzień szary!

Umiaru przestrzegaj, — czy to bez uśmiechu
Smutny idziesz przez życie, czy też w bezszmernem
Czas pędzisz ustroniu, wśród kwiatów oddechu
I poisz się równym ambrozji Falernem.

Lecz pocóż ogromna korona sosnowa
Przeplata gałęzie z liściem tej topoli?
I woda strumyka szumi kryształowa
W spadzistem korycie — w lesie, czy wśród roli?

Oto właśnie pora! Wina i pachnideł
Każ szybko nam znosić i róż kwiaty krwawe,
Ceń chwile, dopóki czujesz młodość skrzydeł
I Siostry ci jeszcze nić snują łaskawe.

Raz przecie się zjawią śmiertelne boginie,
A wtedy opuścisz dom i pól zagony
I willę, ogrody, kędy Tyber płynie;
Bogactwa zaś przejmie dziedzic ucieszony..

A Orkus nie zważy, gdzieś zrodzon i z kogo,
Czy w domu Inachów, czy też w biednej chacie.
Bez serca, popędzi wszystkich jedną drogą,
Uśmierci nas równo, tak siostry jak braci.

Więc wszyscy jednego losu doznajemy,
A w urnie śmiertelnej są wszystkich imiona,
I losem kolejno w wieczność wędrujemy,
Gdzie płynie duszami w Styks łódź napełniona. —

„Pi", VIIIa.

Pośród kosmosu.

(ciąg dalszy).

Minęło jeszcze pół godziny. Duszący się doznali nagle oszałamiającego wrażenia rzeźkości atmosfery. Prawie miljon istnień odetchnęło swobodniej. To dwudziestu ludzi odkaziło tropazą zakażone miasto i otworzyło od zewnątrz kilka tysięcy wentylatorów. Powoli rozsuwały się cztery bramy podziemi. Wszelki ślad po bańkach i sinym obłoku znikł. Miljon był wolny, wrócił do swych domów i pracy.

Dwudziestu ludzi weszło na ruchomą ulicę, by z zawrotną szybkością znaleźć się w departamencie radjowym. Po chwili byli już w szczytowej sali dwustopiętrowej wieżycy. Jeden z nich podszedł do jasnego ekranu. „All right — oznajmił — Żadna instalacja nienaruszona. Do pracy, panowie! Dwóch zostanie w tej sali przy regulacji aparatów promieniotwórczych. Reszta — na swoje stanowiska"!

W tej chwili na świetlnej fotoelektrycznej mapie okolicy ukazał się czarny punkt szybko sunący w stronę miasta. Zbladły twarze obecnych.

„Panowie, proszę zachować zimną krew" — ozwał się głos. Był to sam admirał departamentu radjowego. „Jeżeli każdy z nas spełni należycie, z precyzją swój obowiązek, możemy być pewni bezpieczeństwa. Jesteśmy Anglikami, nie zapominajcie".

Każdy udał się do swej celi. Dwóch chemików zabezpieczało w swem laboratorjum preparaty gazów bojowych. Dwóch instalatorów sprawdzało działanie skafandrów. Jeden sprawdzał działanie aparatów, dających się kierować z odległości 1000 mil morskich. Admirał z pięciu monterami pracował przy wysyłaczu. Aparat zaczął działać. W całem mieście odczuto jego promienie. Paraliżowały one nieprzyjacielskie V. Suche trzaski w regularnych odstępach półminutowych świadczyły o neutralizowaniu promieni nieprzyjacielskich.

W innej celi telefonista nadawał dyktowane rozkazy. Telefonicznie zawiadomiono Republikę Angielską o zbliżaniu się nowych nieprzyjaciół. Z nad wybrzeża południowej Anglji transmitowano telewizyjne obrazy obszaru nadmorskiego. Ekran tajnego telewizora z Calais zdradzał poruszenia nieprzyjaciół nad kanałem.

Admiralicja zacierala ręce: — każda wyprawa Am-eur-azji, zanim ukazała się nad wybrzeżem angielskiem, była już wykrytą i unieszkodliwioną.

— — —

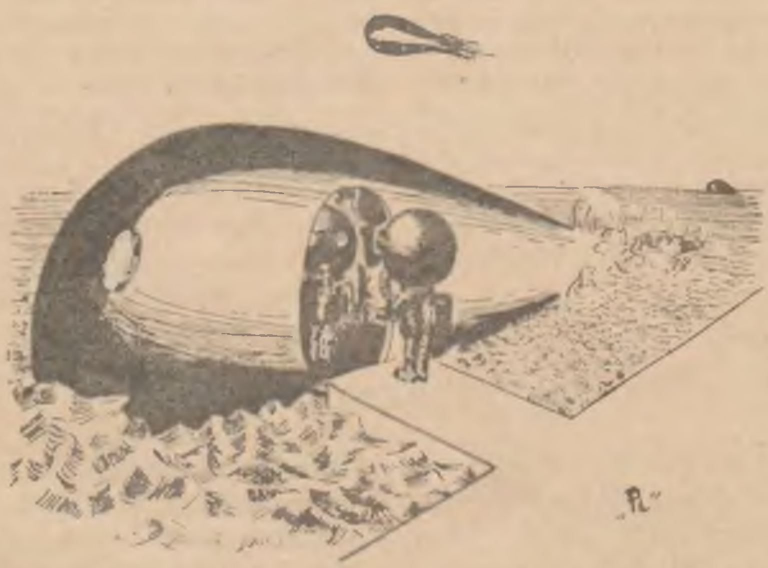
Am-eur-azja nie próżnowała.

Na wodach Adrjatyku kołysały się spokojnie cztery setki czarno-białych cielsk — pocisków międzyplanetarnych. Drugie tyle fabrykowały zakłady w Medjolanie. W starej Gdyni spuszczano codzień nową łódź podwodną. Centralne zakłady pirotechniczne fabrykowały masowo mieszaniny wybuchowe w San-Francisko.

W Himalajach kończono pośpiesznie budowę stacji dla komunikacji radjowej z planetą Venus. W Wenecji natomiast zmobilizowano niewielką armję. W jakim celu—nie wiedział nikt.

* * *

Wszechwiedzącej Admiralicji nie były obce poczynania na kontynentach, lecz o dwu rzeczach nie wiadziała: o tajemniczej flocie adrjatyckiej i o stacji himalajskiej.



Na wodach Adrjatyku kołysały się pociski międzyplanetarne. Rys. „Pi".

Wojna została Anglji wypowiedzianą. Ameurazja nie mogła znieść ciągłych zbrojeń tego jedynego państwa nie chcącego uznać jej panowania na całej kuli ziemskiej. Taki był oficjalny powód wojny.

Admiralicja wiedziała jednak dobrze, że chodzi tu o kolonje na Venus. Nie przewidziała jednak bliskości niebezpieczeństwa.

* * *

Stacja międzyplanetarna z południowej Szkocji transmitowała wiadomości z Venus tej treści: „Tu główny komendant kolonjalny . . . do planety zbliża się około czterdzieści kosmodyn nowego typu Nic o przybyciu nie uprzedzano".

Admirałowie pobledli, pomimo starannie ukrywanego przerażenia. Ci ludzie byli pierwszy raz naprawdę zaskoczeni. Zrozumieli wszystko:

... Wyprawy na Republikę, z taką łatwością udaremniane, były organizowane dla odwrócenia uwagi. Było teraz jasne, do czego dążyła Ameurazja. Dominjum na Venus wraz ze stumiljonową ludnością stanowiło nieoceniony skarb małej ziemskiej Anglji. Dzięki temu tylko górowała nad całym światem, szafując coraz to nowemi ładunkami wenerjańskiego złota i radu i zbrojąc się ciągle w obawie przed zaborczością kontynentu. Najuboższy Anglik był przynajmniej miljonerem, posiadaczem olbrzymich latyfundjów na sąsiedniej planecie. Zazdrośnie więc strzegli tajemnicy budowy kosmodyn. Lecz nadeszła chwila, kiedy zasady ich budowy przestały być tajemnicą dla Ameurazji.

Admirał ocknął się pierwszy po tym ciosie. Zaczął mówić o przeniesieniu terenu wojny, o słabych stronach nieprzyjaciół i o możliwościach opanowania przez nich planety.

* * *

W trzy godziny potem wzniosło się dwadzieścia kosmodyn z wód Atlantyku. Jako ulepszone rozwijały większą szybkość niż

ameurazyjskie. Załoga z dziesięciu ludzi zajmowała swe stanowiska w kosmodynie Nr. 1. Prowadziła ona całą wyprawę, sunąc początkowo z szybkością 40 km na sekundę (osiągnęłaby Venus po 2 miesiącach), a zwiększając stopniowo, do 5 tysięcy, by po jedenastu godzinach wylądować na planecie.

. . . Każdy trwał na stanowisku. Tyle razy odbywali tę podróż. Nie dziwiło ich, że byli otoczeni ciemnościami, choć słońce świeciło, że gwiazdy są bardzo widoczne, że ziemia z dużej tarczy o jasnych lądach i ciemnych planach wód maleje do niewielkiego punktu.

Wszyscy ubrani w skafandry o sztucznem ciśnieniu ziemskiem, zaopatrzone w radjowe aparaty, pomimo olbrzymiego obciążenia czuli niezwykle lekko. Jedni przylegli do ścian przy tablicach rozdzielczych, inni, zawieszeni w środku kabiny, pracowali nad mapami Venus, leżącemi w próżni jak na stole. Od czasu do czasu kilku z nich wychodziło z pocisku, oddalając się nieraz na kilkukilometrową odległość, badając szyk bojowy wyprawy. Wystrzałami z pneumatycznych rewolwerów zwiększali swą szybkość, by znów dogonić którąś z białoczarnych kosmodyn.

* * *

Szybko zbliżała się do planety ekipa Ameurazji. Prędzej szybowała załoga angielska. Minęła kosmodyny nieprzyjaciół i pędziła wdal. Ciemnozielony cień Venus rósł, olbrzymiał. Zajął połowę nieboskłonu. Ekipa wyciągnęła się w szereg. Zaczęła okrążać planetę coraz bliżej, coraz niżej, coraz wolniej. Rozprysły się fale oceanu pod lądującemi cielskami przybyszów z zaświata.

(dokończenie nastąpi)

A. ZAKRZEWSKI (kl. VIII a).

Historja narciarstwa.

Sport narciarski, dzięki swej wszechstronności i pięknu słusznie nazwany „królewskim sportem", ma też królewską, w stosunku do innych sportów, tradycję.

Badania wykopaliskowe wykazały, że narty były już znane przed 4000 tysiącami lat; naturalnie nie przypominają one dzisiejszego sprzętu, gdyż były to poprostu dwie deski, nieco zagięte ku przodowi, przymocowywane do nóg zapewne za pomocą pasków ze skóry. Także i pierwotne przeznaczenie ich różniło się od teraźniejszego: służyły mianowicie do chodzenia po trzęsawiskach, a zaczęto ich używać najpierw prawdopodobnie na wybrzeżach Jeziora Bajkalskiego, gdzie wówczas znajdowały się wielkie błota.

Historję narciarstwa możemy podzielić, podobnie jak historję ludzkości — na: okres prehistoryczny, epokę starożytną, średniowieczną i nowożytną.

Epokę prehistoryczną w narciarstwie — stanowi okres od powstania pierwszych nart — do roku mniejwięcej 500 przed Chr. (kiedy to nastąpił podział nart na dwa zasadnicze typy, o czem niżej).

Epoka starożytna w narciarstwie — to czas od roku 500 przed Chr. — do XVI stulecia obecnej ery. Średniowiecze nart — to wieki XVI i XVII, kiedy to narty przyjmują się w całej środkowej Europie, jednak bez udoskonaleń.

Wreszcie okres nowożytny — to wieki: XVIII, XIX i XX. Narty przez okres kilkudziesięciu wieków od czasu swego powstania niewiele się zmieniały, dopiero w 5 tym wieku przed nar. Chr. nastąpił podział nart na: azjatyckie i lapońskie. Pierwsze używane na północy w Azji, w terenach pagórkowatych — były krótkie i szerokie, drugie — używane w Laponji — były

wąskie i długie. Zdziwicie się zapewne, że już wówczas używano w Laponji dwóch kijków zaopatrzonych w kółka, podczas gdy w Europie centralnej, jeszcze na początku XX wieku używano do odpychania jednego kija.

Narty, służące pierwotnie jako środek lokomocji, stały się już w 13-tym wieku w Skandynawji przyrządami do sportu, a do dzisiejszych czasów zachowały się wzmianki o urządzaniu w 16-tym wieku zawodów narciarskich z nagrodami.

Do Europy środkowej dotarły narty dopiero w połowie 16-go wieku i używano tu bądź jednego, bądź drugiego ich typu, zależnie od celu, do jakiego miały służyć. Wkrótce spopularyzowały się one w Alpach, a krótkich nart b. często używano podczas zimowych polowań. Używano już wówczas pasemek futra, umocowanych pod płozami nart, które ułatwiały podchodzenie pod górę, co dzisiaj coraz częściej się zastosowuje.

Przejścia z jednego okresu do drugiego nie są wyraźne; wyraźną jest jedynie granica, oddzielająca „średniowiecze" nart — od czasów nowożytnych. Granicą tą jest początek wieku 18-go. Wtenczas to w okolicach Telemarku w Norwegji bardzo rozpowszechnił się, dzięki świetnym warunkom atmosferycznym i terenowym tej okolicy — sport narciarski.

Chłopi tamtejsi zaczęli zmieniać kształt nart lapońskich, przystosowując je do jazdy w górach. Deski zostały z przodu śpiczasto zakończone, silnie wygięte ku górze, zwężone pod wiązaniem, skrócone. Najważniejszem jednak odkryciem było zastosowanie i wykorzystanie przy wyrobie sprzętu narciarskiego sprężystych właściwości drzewa. Tu po raz pierwszy wygięto narty pod wiązaniem, przez co stały się szybsze, elastyczniejsze i bardziej zwrotne; tu też zaczęto rozróżniać dobre i złe gatunki drzewa do wyrobu nart. Narty z Telemarku — to tak zwane dziś narty norweskie, czyli poprostu dzisiejsze turystyczne deski z niewielkiemi różnicami.

Od czasu ich powstania datuje się olbrzymi rozrost narciarstwa w krajach skandynawskich, a później w środkowej Europie.

W Polsce ukazały się norweskie narty dopiero na początku XX. wieku, zaczęto ich używać w Tatrach, — ale olbrzymie rozpowszechnienie sportu narciarskiego przypada na ostatnie dziesięciolecie.

Dopiero przed około 25-ciu laty zaczęto w środkowej Europie używać dwóch kijków, zamiast jednego, zato 2-metrowej wysokości, według systemu alpejskiego.

W dobie powojennej wyrób sprzętu narciarskiego bardzo się udoskonalił i mamy niezliczone jego odmiany, ale o tem — następnym razem.

KOPIEC WILHELM, (kl. VII b).

Zgon ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej. *)

Dniu 4 tego lipca zmarła we Francji po dłuższej chorobie wybitna uczona polska ś. p. Marja Curie-Skłodowska.

Nazwisko ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej jest znane na całym świecie. Znakomitej polskiej uczonej przyniosło sławę odkrycie nowego pierwiastka

*) Artykułu tego spowodu nadmiaru materjału nie mogliśmy zamieścić w numerze poprzednim.

chemicznego — radu, którego dokonała wspólnie z małżonkiem Piotrem Curie. Odkrycie radu, pierwiastka o silnej promieniotwórczości, było w dziejach fizyki faktem przełomowym.

Odkrycie to dało również nauce potężną broń w walce z tak straszną chorobą, jaką jest rak, i umożliwiło uratowanie od śmierci tysięcy istnień ludzkich.

Zgon ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej wywołał w całym świecie żal powszechny. Prasa wszystkich krajów podkreśla, że strata, jaką nauka poniosła przez zgon wielkiej uczonej, jest niezastąpiona.

Na wyrażone przed śmiercią życzenie zmarłej pogrzeb odbył się jaknajskromniej.

* * *

Ś. p. Marja Curie-Skłodowska urodziła się w Warszawie w r. 1867. Po ukończeniu studjów fizyko-chemicznych i matematycznych, wyszła zamąż za profesora fizyki, Piotra Curie, Francuza, rozpoczynając wspólną z nim pracę naukową. W r. 1897 postanowiła zająć się badaniami promieni, wydawanych przez związki pierwiastka chemicznego uranu. W rezultacie tych prac odkrywa wspólnie z mężem rad i odtąd prowadzi badania nad własnościami nowego pierwiastka. Za odkrycie radu małżonkowie Curie otrzymali nagrodę Nobla. Ś. p. Marja Curie-Skłodowska obejmuje kierownictwo pracowni fizycznej w słynnej uczelni paryskiej — Sorbonie, a w r. 1906, po śmierci męża, powołana zostaje na katedrę fizyki w tejże uczelni.

Prace naukowe przynoszą Jej znów szereg odznaczeń i nagród. W r. 1913 rząd francuski wznosi specjalnie dla Niej instytut radowy. Podczas pobytu w Warszawie w r. 1921 powstało pod Jej honorowem przewodnictwem Polskie Towarzystwo Instytutu Radowego, które założyło w stolicy Instytut radowy im. Marji Curie-Skłodowskiej. Instytut ten prowadzi badania nad radem, a w szczególności nad jego właściwościami leczniczemi.

Z. BREITER (kl. VIII a).

Sprawozdanie z odczytu Aleksandra Janta Połczyńskiego.

Dnia 14. X. (a więc gdy nr. 1 był już w druku) wygłosił w Katowicach odczyt p. t.: „Azja grozi" Aleksander Janta-Połczyński, pierwszy poważny korespondent polski na Dalekim Wschodzie.

Połczyński, wysłannik Gazety Polskiej, wyjechał w kwietniu ubiegłego roku na zaproszenie marszałka Muto, głównodowodzącego armji japońskiej w Mandżurji, przez Rosję do Mandżurji, gdzie obserwował stosunki japońsko-chińskie i posunięcia wojsk na terenach walk. Dla lepszego poznania życia Chińczyków pojechał w przebraniu robotniczem do kraju wschodnio-mandżurskiego, gdzie mieszkał wśród tubylców przez 2 tygodnie. Po powrocie stamtąd zostaje przyjęty na uroczystej audjencji u obecnego cesarza Mandżurji Pu—Yi. Po dłuższym pobycie w Szanghaju

jedzie do Japonji celem zapoznania się z podstawami produkcji i eksportu japońskiego.

Przez Honolulu, Detroit, Chicago udaje się do Waszyngtonu, dokąd zostaje zaproszony przez prezydenta St. Zjednoczonych. Po krótkim pobycie w Ameryce wraca do Europy, objechawszy kulę ziemską naokoło.

Owocem tej zaiste pozazdroszczenia godnej podróży jest kilka książek (między innemi znana i popularna książka p. t. „Wgląb Z. S. R. R."), oraz wiele reportaży i odczytów.

W ostatniem swojem tournée po Polsce zatrzymał się Połczyński w Katowicach. Ma się rozumieć wyzyskaliśmy sposobność, aby zdobyć dla naszych czytelników ciekawy materjał.

Odczyt zaczął się dosyć punktualnie przy niezbyt przepełnionej widowni. Małę frekwencję należy przypisać nietyle małemu zainteresowaniu, ile może stosunkowo wysokim cenom biletów.

Po trzech więc koniecznych dzwonkach podniosła się kurtyna. Wszedł prelegent w ciemnym garniturze, młody, rzeźki, może 30-to letni człowiek. Zaznaczyć muszę, iż jeszcze nigdy nie słyszałem tak doskonałej techniki mówienia. Głos prelegenta był tak opanowany i doskonale wycieniowany, i tak przykuwał uwagę, że zupełnie nie byłem w stanie czegoś zanotować. Chwilami, gdy zaczynałem pisać zdanie, traciłem zupełnie panowanie nad ołówkiem i spuszczałem bezwolnie ręce, jakby zaczarowany dźwięcznym i przyjemnym głosem.

Połczyński zerwał z dotychczasowym zwyczajem prelegentów — z długiemi wstępami: odrazu wprowadza nas in medias res.

Akcja historji rozgrywa się zwykle nad morzem: W starożytności środkiem świata było Morze Śródziemne, z odkryciem Ameryki punkt ciężkości przesuwa się na Atlantyk, następną erą — będzie era Pacyfiku.

Od r. 1905, od wojny rosyjsko-japońskiej, wzrok świata coraz częściej zatrzymuje się na wschodniem wybrzeżu Pacyfiku. Istniały tam już od wieków dwa zbiorowiska ludzi, dwa państwa o nadzwyczaj wysoko stojącej kulturze: Chiny i Japonja.

Historja Chin zaczyna się już 25000 lat przed Chr. Do narodzenia Chrystusa Chiny przeszły wszystkie ustroje społeczne, począwszy od monarchji absolutnej, a skończywszy na ustroju komunistycznym; w 26 wieku a. Ch. n. znają kompas, w 10 w. a. Ch. n. tworzą Ligę Narodów, w 4 w. a. Ch. n. znają proch strzelniczy.

Mimo zbudowania ogromnego, ciągnącego się przez kilkaset kilometrów pasa fortyfikacyj, znanego muru chińskiego, ulegały Chiny najazdom innych ludów. Ludy te, posiadające swoistą, wprawdzie niezbyt wysoką kulturę, miały wybitny wpływ na rozwój kultury i historji chińskiej. Niektóre z nich zdołały nawet objąć rządy n. p. Mandżurowie zdołali narzucić Chinom swoją dynastję, która panowała 4 wieki (od 16—20 w.).

Dzisiaj Chiny są w agonji.

Chiny stanowią dzisiaj ogromny kontynent zamieszkały przez $^1/_6$ ludności ziemskiej, nie stanowiącej żadnego jednolitego społeczeństwa ani żadnego zorganizowanego państwa. Rządowi bowiem nankińskiemu, uchodzącemu za przedstawicielstwo Chin, podlega faktycznie tylko 9 prowincyj, a wogóle jego utrzymanie zależy wyłącznie od państw obcych. Mocarstwa zaś obce są zainteresowane w tem, aby w Chinach panowała anarchja, gdyż tylko wtedy będą mogły mieć wpływ na rząd nankiński, który to wpływ zdobyły w wojnie opjumowej po tak długiej walce, i wtedy tylko będą mogły dalej tak bezwzględnie eksploatować Chiny jak dotąd.

Ten przemożny wpływ na rzad nankiński ułatwia jeszcze mocarstwom chińska partja demokratów, która obawiając się przewagi Japonji, chce łączyć się z mocarstwami białemi przeciw tej ostatniej.

W obozie przeciwnym stoi znany generał Czang-Kaj-Szek. Obóz ten

w przeciwieństwie do demokratów chce w połączeniu z Japonją zadać cios hegemonji białych. Aby zrozumieć hasła tego obozu, musimy przypatrzeć się wytycznym polityki japońskiej, której przedłużeniem jest obóz Czang-Kaj-Szeka.

Największy wpływ w Japonji ma partja wojskowa, która też całej polityce japońskiej nadaje ton zaborczości i militaryzmu. Na gruncie tego militaryzmu rozwija się w Japonji swoista idea mesjanistyczna:

Celem najbliższym Japonji jest hegemonja militarna, ekonomiczna i kulturalna w Azji oraz zrealizowanie doktryny Monroe'go na gruncie azjatyckim: „Azja dla Azjatów". Zaś ostateczny cel Japonji wyraził gen. Araki zdaniem: „Japończycy powinni władać nad światem". Aby jednak zdobyć świat trzeba zdobyć Azję; aby zdobyć Azję, trzeba zdobyć Chiny, aby zdobyć Chiny, trzeba zdobyć Mandżurję. Teraz więc, będzie dla nas jasnem, dlaczego Japonji tak zależało na utworzeniu i utrzymaniu republiki Mandżuko.

Militaryzm stanowi ośrodek życia narodowego w Japonji; to też maksymą narodową obecnie jest: „Japonja musi zwyciężyć w przyszłej wojnie". Maksymę tę propaguje szczególnie młodzież, która porwana fanatyzmem prze wszelkiemi siłami do wojny. Starsze społeczeństwo natomiast uważa, że wprawdzie wojna przyjść musi, lecz aby w niej zwyciężyć, jest jeszcze Japonja za słaba i trzeba z wywołaniem wojny jeszcze się wstrzymać.

Sytuacja dzisiejsza w Japonji nie jest groźna, ale beznadziejna. Dzisiaj w Japonji kryzysu (takiego jak u nas) niema. Ale kryzys ma, według obliczeń japońskich, osiągnąć punkt kulminacyjny w roku 1935/36. Od wyniku walki z tym kryzysem zależy dalsza polityka Japonji, a do walki z nim przygotowywuje się już teraz cały naród według już opracowanych planów. Od wyników walki z tym kryzysem zależy również dalszy stosunek Japonji do Chin.

Dzisiaj są stosunki japońsko-chińskie bardzo naprężone, a mocarstwa zainteresowane przyczyniają się do jeszcze większego ich zaognienia. Zdają bowiem one sobie sprawę z tego, że silna Japonja stanowi niebezpieczeństwo dla ich koncesyj w Chinach.

Na dalekim wschodzie jest dzisiaj znana i aktualna pewna anegdota charakteryzująca stosunki japońsko-chińskie.

Zwierzęta, wchodząc do arki Noego, defilowały parami przed Noem. Wszystkie szły obok siebie w zgodzie i jedynie kot i kotka jeżyły na siebie sierść, szczerzyły kły i mruczały wrogo. Noe bardzo się obawiał o koty nie chcące jeść ze wspólnej miski i ciągle się ze sobą gryzące. Gdy po opadnięciu wód zwierzęta parami znowu opuszczały arkę, za kotami szło 4 kociąt. Gdy się już oddaliły, kot zawołał do oniemiałego ze zdziwienia Noego: A pan, panie Noe, myślał, że my się bijemy!

Mutatis mutandis, słusznie można się obawiać, aby z niezgody Chin i Japonji nie powstał koniec hegemonji rasy białej.

To też „Azja grozi".

A. ZAKRZEWSKI, (kl. VIII a).

Wywiad z Aleksandrem Janta-Połczyńskim.

Tak, znowu wywiad, drugi w tym miesiącu Ale trudno, takie okazje nieczęsto się zdarzają i trzeba je wykorzystać.

A więc: zaczęło się od tego, że podczas przerwy na odczycie Połczyńskiego wpada na mnie Zbyszko Breiter, z bloczkiem w jednej, a ołówkiem w drugiej ręce, i oznajmia, że rozmawiał przed chwilą z prelegentem i ma do niego pójść

po odczycie w celu zrobienia wywiadu. (Powiedział, że jest... korespondentem literackim „Naszego Pisemka".)

Wybraliśmy się więc we dwoje. Połczyńskiego złapaliśmy w jednej z garderob teatralnych. Znajomych, którzy na niego czekali, poprosił, aby posiedzieli u „Otta", gdzieśmy podjęli się zaprowadzić go po skończeniu wywiadu.

Rozmowa trwała przeszło 20 minut i dowiedzieliśmy się od pana Połczyńskiego wielu interesujących szczegółów o Japonji i Chinach. Zbyszek pełnił funkcję sekretarza-stenotypisty. (Później połowy z tego, co napisał, nie mógł odcyfrować.)

Zaczęło się od stereotypowego pytania: gdzie miał dotychczas, po powrocie do kraju, odczyty i dokąd teraz jedzie je wygłaszać?

— Miałem dotychczas — mówi Połczyński — około 20 odczytów w ważniejszych miastach polskich, teraz jadę do mego rodzinnego Poznania. —

— A jakie jest zainteresowanie sprawami Dalekiego Wschodu w Polsce? —

— Niestety niewielkie, chociaż sprawy te bardzo nas obchodzić powinny, gdyż bezpośrednio zainteresowanym jest w nich nasz wschodni sąsiad, Z.S.S.R., a sprawy sąsiadów — to nasze sprawy. Polska cieszy się w Japonji szczególnem uznaniem, a nawet, powiedziałbym, — miłością, ale jest to czysto „platoniczna miłość". Zetknąłem się w Japonji z grupą młodzieży uniwersyteckiej, która się bardzo Polską interesuje, także i w Polsce jest taka grupa „miłośników Japonji", ale to na politykę przecież wpływu wielkiego mieć nie może. —

— Chcieliśmy Pana poprosić o wytłumaczenie nam pewnej niezrozumiałej dla nas sprawy: dlaczego Japończycy, o których Pan mówił, że są niezwykle zrównoważeni i opanowani — są równocześnie często takimi fanatykami?

— Jest to sprawa, z której nie zdaje sobie sprawy większość Europejczyków, w tem bowiem leży główna różnica między psychiką naszą, a Japończyków. Japończycy sprawiają wrażenie najmilszych i najkulturalniejszych pod słońcem ludzi, ale tylko, gdy się rozmawia z nimi w niewielkiem towarzystwie i nie o polityce. W masie bowiem charakter ich zmienia się zasadniczo: ponieważ są bardzo emocjonalni — więc stają się często wprost zaślepieni, fanatyczni. Ich słynna pogarda śmierci, która cechuje też Chińczyków, nie jest bynajmniej, względnie jedynie, lekceważeniem życia, wypływającem z ich religji, ale chęcią poświęcenia się za ojczyznę, czy cesarza. —

— Gdy już mowa o cesarzu, może Pan będzie łaskaw powiedzieć nam parę słów o jego roli i znaczeniu, oraz o polityce w Japonji? —

— Znaczenie cesarza w Japonji jest wręcz olbrzymie. Żaden napewno monarcha w świecie nie cieszył i nie cieszy się taką miłością i zarazem czcią, jaką otoczeni są zawsze cesarze japońscy. Najlepiej charakteryzuje to chyba powiedzenie, że nawet komunizm w Japonji nie jest do pomyślenia bez . . . cesarza!

Partyj politycznych w Japonji w europejskiem tego słowa znaczeniu — właściwie niema. Polityką kierują dwa olbrzymie koncerny handlowe, należące do dwóch rodzin: Mitsui i Mitsuhito. (Za pisownię nie odpowiadam.) Trzeba im przyznać, że starają się one bardzo o dobro państwa, a nietylko o dobro swoje. Dzieli się dziś Japonja na dwa wielkie stronnictwa, które mają zwolenników tak w jednym, jak i w drugim koncernie: na militarystów i zwolenników chwilowego pokoju.

Pierwsi — to przedewszystkiem sfery wojskowe. Nie licząc się z nikim i niczem, dążą całkiem otwarcie do opanowania zachodnich prowincyj Chin, a nie cofną się też przed wojną z Rosją. Są pewni zwycięstwa, albowiem Japonja jest bodaj jedynem większem państwem, które nie poniosło od szeregu wieków żadnej klęski.

Drudzy — to umiarkowani, trzeźwiej patrzący na sytuację polityczną. Nie rezygnują oni bynajmniej z zagarnięcia Mandżurji i Mongolji, ale chcą to przeprowadzić, przynajmniej „do czasu" — bardziej parlamentarnie. Zdają sobie oni doskonale sprawę z tego, że dopóki Japonja nie umocni swych wpływów w Mandżurji i sąsiednich prowincjach, dopóki tam nie zorganizuje głownych wojskowych baz operacyjnych — dopóty rozpoczęcie jakiejkolwiek poważniejszej wojny — jest ryzykiem. Ta chęć zagarnięcia części Azji ma powody nietylko ludnościowo-gospodarcze, ale i w wiecznym niepokoju, w jakim żyją Japończycy na swych rodzinnych „żywych wulkanach".

— Japonja jest podobno krajem bardzo kulturalnym, ale czy kultura ta jest taka sama, jak nasza europejska? —

— I tak, i nie. Tak, bo jest to kraj nie ustępujący pod względem kultury państwom europejskim, a w wielu wypadkach nawet je przewyższający; nie, gdyż istnieją głębokie różnice w psychice, umysłowości i poglądach między Europejczykami a Japończykami. —

— Ostatnio coraz częściej pojawiają się u nas bezkonkurencyjnie tanie wyroby japońskie. Czy grozi więc nam ze strony japońskiej dumping? —

— Słowo dumping jest tu określeniem błędnem, gdyż Japończycy sprzedają towary powyżej ceny kosztu własnego. Mają poprostu duży eksport i taniego robotnika, więc się im kalkulują takie ceny. Kryzys dotychczas nie ogarnął Japonji, ale są znaki, że i tam wkrótce zawita, choć nie będzie pewno tak ciężki, jak u nas. —

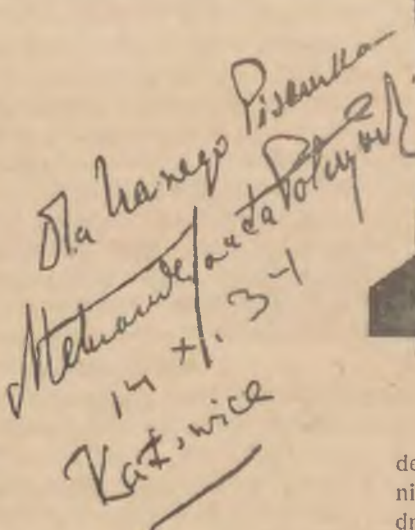
— A czem to tłumaczyć? —

— Kryzys, spowodowany wojną i powojenną zmianą stosunków gospodarczych i ogólnem zubożeniem — nie dotyczy prawie Japonji. Eksport japoński, który daje zatrudnienie 1/8 ludności tego kraju, dotyczy głownie Stanów Zjednoczonych (jedwab) i ostatnio coraz więcej kolonij angielskich, to też nic dziwnego, że prasa angielska uderza na alarm.

— A teraz jeszcze dwa pytania „chińskie". Czy któryś z rządów chińskich interesuje się specjalnie wychowaniem młodzieży w duchu narodowym? —

— Naturalnie, szczególnie rząd centralny Czang-Kaj-Szeka. Poszczególne partje kierują wychowaniem młodzieży, ale przedewszystkiem odbywa się to na uniwersytetach chińskich. Istnieją też, popierane przez rząd centralny, specjalne „szkoły wychowania masowego". —

— W zeszłym roku wyszła głośna książka Tretiakowa o Chinach, p. t. „Den-Szi-Hua". Czy znajdujące się w niej opisy stosunków i walk w Chinach zgodne są z prawdą? —





Aleksander Janta-Połczyński

— Książka ma niewątpliwie podłoże tendencyjne, gdyż Tretiakow jest pisarzem komunistycznym, ale wiernie oddaje życie i zagadnienia chińskie. —

— A dokąd ma Pan zamiar udać się w następną podróż? —

— Teraz posiedzę trochę w Warszawie, bo mam dużo nieopracowanego materjału z poprzedniej podróży. Za miesiąc, — dwa, — pojadę do Niemiec, a potem — do Ameryki Południowej. —

Na tem wywiad zakończyliśmy i poprosiliśmy o fotografję z dedykacją dla „Naszego Pisemka". Pan Janta-Połczyński prosił, aby skomunikować się z nim w Warszawie, lub Poznaniu, jeżeli któryś z nas tam będzie (a on nie będzie na jakiejś „wędrówce"), radził nam uczyć się angielskiego, a po odprowadzeniu go do cukierni — pożegnaliśmy się.

ZB. BREITER (kl. VIII a.).

Kronika literacka.

K. Irzykowski: Słoń wśród porcelany (wyd. „Rój") Książka o wyjątkowo dobrze dobranym tytule. Treścią jej są prądy nurtujące w literaturze współczesnej, oraz stosunki panujące w dzisiejszym świecie literackim. Słoń ma być uosobieniem krytyki, poruszającej się niezgrabnie i wyrządzającej wiele szkody wśród porcelany, subtelnej i delikatnej literatury.

* * *

Nowa serja „Roju" przyniosła niedawno powieść Henryka Drzewieckiego p. t.: Kwaśniacy". Autor omawia w niej bardzo aktualny temat dzisiejszych stosunków mieszkaniowych i częstego eksmitowania niepłacących lokatorów, co doprowadza nawet do bójek. Autor rzuca hasło: „Nie damy się"!. A kto komu — zobaczycie po przeczytaniu.

* * *

Bibljoteka Poetów Polskich pod redakcją Tadeusza Piniego wydała długo oczekiwany zbiór wszystkich utworów Norwida. Należy zaznaczyć że dotychczas nie mieliśmy zbioru wszystkich poezyj Norwida, a te które były, niełatwo było czytać, gdyż interpunkcja i pisownia Norwida są zupełnie różne od dzisiejszych. Wydanie Bibljoteki Poetów Polskich ma tę zaletę, że nie uwzględnia dziwactw pisowni i interpunkcji. Teraz może zaczniemy czytać Norwida, jak każdego innego poetę.

* * *

„Zazdrość i Medycyna" Choromańskiego, laureata nagrody Akademji Literatury, została przetłumaczona na język czeski i cieszy się podobno dużem powodzeniem.

* * *

Uwaga koledzy młodsi!!! Cudowną i szalenie zajmującą lekturą będzie dla was zbiór nowel Władysława Sieroszewskiego p.t.„ Ze świata" (wyd. „Rój"). Zawiera on kilka niezmiernie ciekawych opowiadań, jak naprzykład: „Kulisi", „Wśród lodów", „Polowanie na wieloryba".

* * *

O tem, jak Anglicy czytają swych wielkich poetów, świadczy fakt, że popularne wydanie Szekspira osiągnęło nakład 5 miljonów egzemplarzy. Dlaczego u nas nakład Mickiewicza czy Słowackiego nie przekracza w najlepszym razie 200,000?

JURAND, kl. VIII a. — STEP, kl VII b.

Nasza kronika.

Recytacja.

Dnia 11-go X. 1934 r. wystąpił na naszej scenie szkolnej artysta dramatyczny p. Cudnowski z deklamacją utworów literatury polskiej. P. Cudnowski recytował najpierw „Farysa" A. Mickiewicza, potem balladę E. Zegadłowicza, a wreszcie mówił gawędy, za które młodzież dziękowała burzliwemi oklaskami. Te gawędy były przemiłe. Opowiadane w narzeczu podhalańskiem i oddane z chłop-

ską prostotą wywołały salwę serdecznego śmiechu. Szczególnie opowiadanie o „nienażartym" wilczku udało się deklamatorowi tak świetnie, że nawet przeszło do przysłowia kolegów.

Drugi poranek muzyczny.

Dnia 26-go X. b. r. odbył się w Teatrze Polskim drugi poranek muzyczny, na który złożyły się utwory Schuberta, Mendelsohna i Wagnera. Jako pierwszy punkt programu została odegrana symfonja H-mol — (niedokończona). Dalej orkiestra odegrała „kwartet smyczkowy" — Schuberta. Następnie orkiestra wykonała uwerturę „Sen nocy letniej" — Mendelsohna, a wreszcie zabrzmiały potężne tony wagnerowskiej „Polonii". „Polonia się nam specjalnie podobała, ponieważ jest przeplatana motywami polskiemi. Młodzież z zadowoleniem opuściła teatr.

Poranek oszczędnościowy.

„Dzień Oszczędności", 31. X. b. r. był również i w naszym zakładzie dniem propagandy oszczędności.

Na wstępie przemówił p. dyrektor P. K. O. Omawiał kwestję oszczędności w starożytności i nawiązał do obecnych czasów. Następnie przemówił do młodzieży p. prof. Bolchower, zachęcając ją do oszczędzania i wskazywał równocześnie na korzyści, jakich przysporzy nam oszczędność. „Dzień Oszczędności" wywołał należyte wrażenie.

Drugie zebranie „Kuźni Młodych".

Dnia 6. XI. 1934 r. odbyło się w sali polonistycznej gimnazjum żeńskiego drugie zebranie „Kuźni Młodych". Po dobrze opracowanym referacie kol. Machockiej [kl. VII. Gimn. żeńkie]. p. t. „Młodzież a bezrobocie" - rozwinęła się bardzo żywa dyskusja. Po dyskusji odczytał kol. Desaga [Gimn. mat.-przyr.] swój feljeton na tematy szkolne. Zebranie było bardzo miłą pogadanką i przyniosło obecnym wiele korzyści, a zarazem i przyjemności. Należy powitać z radością miły fakt: sala była pełna. Koledzy zrozumieli ważność zebrań dyskusyjnych „Kuźni Młodych". Zachęcamy kolegów do przyjścia na następne zebranie, które się odbędzie dnia 4. XII. 1934. Gazetka ścienna „Kuźni Młodych" poda bliższe wiadomości o następnem zebraniu.

J. Politkowski, VIIIa.

Na marginesie Sułkowskiego.

Dnia 10 b. m. odbyło się w Teatrze Polskim w Katowicach przedstawienie szkolne. Tym razem wystawiono dramat Żeromskiego p. t. „Sułkowski".

Widownia nieprzepełniona sprawiała początkowo dziwne wrażenie przestronności. Nie zgrzeszyli jednak bynajmniej mądrością ci, którzy nie przyszli na to przedstawienie . . .

Ze wstępnego przemówienia conferencier'a dowiadujemy się o losach tej sztuki, jej głębokiem podłożu społecznem, o tem, że została napisana cztery lata przed wybuchem wojny światowej i o tem, że jest ona arcydziełem Żeromskiego.

Potem przesuwają się przed nami poszczególne akty. Mogły one nietylko zachwycić wielbicieli sztuki, ale jednocześnie zainteresować socjologów problemem społecznym, malarzy dobraną i pomysłową dekoracją, zamerykanizowych młodzieńców tempem akcji, podróżników przenoszeniem się z jednego środowiska czy kraju w drugi, psychologów i fizjognomistów całą kolekcją typów, romantyków i „rycerzy" serc konfliktem między Sułkowskim a księżniczką Gonzaga, a nawet sceptycznych historyków problemem: „Czy Sulkowski był i czy taki, a jeśli taki . ." itd. itd.

Jednem słowem, jako sztuka sceniczna, jest „Sułkowski" wszechstronnym. Zasługę zewnętrznej strony przedstawienia niewątpliwie ponosi sam Teatr Polski. Bardzo to ładnie z jego strony, że nietylko „ponosi", ale także „podnosi" się ku wyżynom.

Nie chcę robić recenzji samego przedstawienia. Zostawiam to dziennikarzom, tym razem prawdomównym. Wystarczy przeczytać notatki z gazet o tem przedstawieniu i uwierzyć w ich prawdziwość.

Bez superlatywów, groźnych dla autora, nudnych dla czytelnika, zauważę jedną rzecz: Widocznie ten dramat znalazł pełne uznanie wśród szerokich mas młodzieży, bo doczekał się dwu przedstawień szkolnych.

W. SKRZYPOSZEK [kl. VIII a].

Dział matematyczny

[pod redakcją prof· M. Orlickiego].

Krótka wzmianka o analizie nieskończenie małych.

W pierwszym numerze „Naszego Pisemka“ z bież. roku znalazło się kilka uwag o ogólnem rozwiązywaniu równań wyższych potęg. Ponieważ w tej małej rozprawce kol. Politkowskiego była mowa o analizie nieskończenie małych, przeto pragnę wkrótce tę kwestję rozwinąć i uzupełnić.

Koniec XVII w. winien być w historji matematyki uwieczniony złotemi głoskami. W tej bowiem epoce wynaleziono i wprowadzono w praktykę obliczeń analizę nieskończenie małych — nowy sposób myśli matematycznej To spowodowało, że treść tej nauki głęboko się zmieniła, co pozwoliło nawet szeroko wyzyskać ją jako potężną broń w badaniach przyrody.

Analiza nieskończenie małych składa się z rachunku różniczkowego i całkowego. Wyrosła ona postępowo w ciągu wieków z niezliczonych wyobrażeń, które bezpośrednio dają się nam poznać przez nasze spostrzeżenia i doświadczenia przy rozpatrywaniu i ścisłem badaniu świata zewnętrznego. Poczynając od Archimedesa [287—212 przed Chryst.] można śledzić, jak ta metoda powstała, stopniowo się ulepszała i oswobodzała od naiwnych obrazów, podanych przez doświadczenie i ujętych w formę fantazji. Dopiero prace Newtona i Leibniza, których należy uważać za twórców tej gałęzi matematyki, kładą mocne fundamenty pod tę naukę. Dzieło Newtona, zawierające podstawy rachunku różniczkowego—„Methodus fluxionum et serierum infinitorum“ — wyszło po jego śmierci w r. 1736, ale oczywiście posługiwał się on tą metodą także w swojej nieśmiertelnej pracy: „Principia mathematica philosophiae naturalis“, wydanej w r. 1687. Prace Leibniza, w których są podane prawidła różniczkowania i znakowania, weszły w życie i ogłoszone w dzienniku „Acta eruditorum“ w r. 1684 noszą nazwę „Nova methodus pro maximis et minimis“. To są dwa fundamenty, na których powstał potężny gmach nowoczesnej matematyki z niezliczonemi zastosowaniami w badaniach przyrodniczo-fizycznych, technice i balistyce. Rachunek nieskończenie małych rozwinął się nadzwyczaj prędko, a wchodząc w ogólne użycie, okazał swą potęgę głównie w astronomji i w mechanice. Następcy Newtona i Leibniza odczuwali brak należytego wyrobienia pojęcia nieskończoności i dążenia do granicy, przeto starali się utrwalić podstawy tego rachunku i ścisłego dowodu nowego działu matematyki.

Prace badaczy, między któremi trzeba wspomnieć Maclaurin'a, d'Alembert'a i Eulera, wyjaśniły, że rachunek nieskończenie małych logicznie ma za fundamenty teorję granic i służy jako zastosowanie pojęcia o granicy — do różnorodnych procesów zmian funkcji. Rozpatrując niezliczone zjawiska przyrody nas otaczające i badając zaszłe przy tem procesy, rozróżniamy dwa rzędy wielkości, charakteryzujących te zjawiska i procesy: 1) wielkości, których wartości nie zmieniają się przy danym procesie, np.: rozpatrujemy spadanie ciał; wartość przyśpieszenia liczymy jako niezmienną. Rozpatrujemy dane koło — nie zmieni się jego średnica. — Takie wielkości nazywamy stałemi. 2) wielkości przy danem zjawisku mogą przyjmować różne wartości, np.: cięciwa w danem kole; czas i odległość przy spadaniu. — Takie wielkości nazywają się zmiennemi.

Stała wielkość ma jedną wartość, która przy mierzeniu może być wyrażona określoną liczbą. Stąd stałej wielkości odpowiada jednookreślona stała liczba. Zmienna wielkość może przyjmować rozmaite wartości. A więc odpowiada jej mnóstwo liczb, lub zmienna liczba wyraża różne wartości zmiennej wielkości, np.: stała wartość średnicy koła wyraża się stałą liczbą np. „z“; cięciwy tego koła mogą przyjmować różne wartości, tak rzeczywiste, jak i urojone, w granicach od 0 do 2. Wartościom cięciw odpowiadać będą wszelkie liczby od 0 do 2. Zbiór takich liczb, wyjaśniających wartości jednej i tej samej wielkości, nazywa się zmienną liczbą.

Od redakcji.

Ponieważ ten krótki szkic nie mógł wyczerpująco wyjaśnić teorji granic, przeto zain-

teresowanym Redakcja poleca zapoznanie się z jasnym i przystępnym, a zarazem dość ścisłym wykładem początków rachunku różniczkowego i całkowego p. t. „Zasady rachunku różniczkowego i całkowego“, A. E. H. Love'a prof. uniwers. oxfordzkiego (przełożyli Kalinowski i Wojtowicz).

M. O.

Szarady i zagadki.

Zadanie arytmetyczne.

(uł. J. Tauchner, kl. II b.)

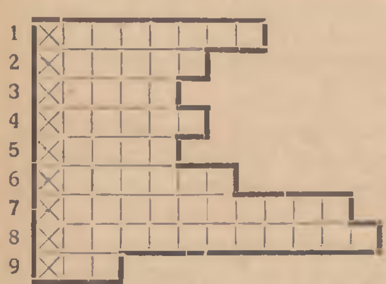
Do ponumerowania stronic pewnej książki zużyto 5145 cyfr. Ile stronic miała ta książka?

Zagadka.

(uł. Pilzer W., kl. VI c.)

Znaczenie wyrazów:

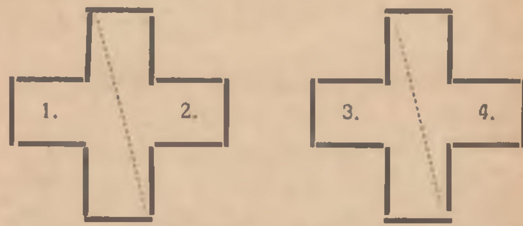
1. Państwo w Ameryce.
2. Sławny poemat starożytności.
3. Kłamca.
4. Inaczej skąpiec.
5. Gwałtowny deszcz.
6. Król Persów.
7. Człowiek dobrze czyniący.
8. Góra w Afryce.
9. Imię męskie.



W miejsce krzyżyków wstawić litery, które czytane zgóry nadół, dadzą nazwisko bojownika o wolność Polski.

Zagadka.

[uł. H. Sobotta, kl. V b.]



Krzyżyki należy wyciąć i przeciąć je w oznaczonem [linją kreskowaną] miejscu. Cztery części należy tak złożyć, aby powstał kwadrat.

Rozwiązania zagadek z nrów 1 i 2 podamy łącznie w nrze 3.

Termin nadsyłania rozwiązań: 9 grudnia 1934. Przypominamy, że za trafne rozwiązanie zagadek z obu numerów „N. Pisemka“ zostanie udzielona nagroda przez losowanie.

Poetom przypominamy konkurs poetycki!

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Silberstein, kl. VIb. Artykuł świadczy o pierwszych krokach wyrobienia literackiego — jednak nie umieszczamy. Prosimy się jednak nie zrażać, ale dalej próbować swego talentu. Czekamy dalszych prac.

Kol. Voit, VIb. Wiersz p. t. Potop — zachowujemy w tece redakcyjnej. Może w przyszłych numerach umieścimy. Artykułu z okazji „Święta Niepodległości“ nie umieszczamy z powodu nadmiaru prac tej treści. Prosimy o nadesłanie dalszych materjałów.

Kol. Sojka, VIb. Wiersz słaby. Nie umieścimy. Prosimy jednak dalej próbować swych sił. W razie gdyby kolega miał jakieś zapytania w tej sprawie, to prosimy się zglosić do któregoś z członków Komitetu red. „N. P.“.

„Czarna Maska“, kl. II — Myśl dobra, jednak trochę nieudolnie przedstawiona. Niepotrzebnie kol. osłania się nimbem tajemniczości. Prócz pseudonimu musi być podane nazwisko autora — w przeciwnym razie artykuły pójdą — do kosza!

Kol. Morawiec, kl. VIIb. Artykuł słaby, umieścić nie możemy. Radzimy wyzbyć się stylu „Quousque tandem abutere“ Prosimy nadsyłać dalsze artykuły.

Adres: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 34207
Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać pod powyższym adresem. Opiekun mies. „Nasze Pisemko“ **Dr. E. Trzaska.** — Redaguje Komitet redakcyjny: **W. Skrzyposzek**, przewodniczący (kl. VIII a) **I. Politkowski, A. Zakrzewski** (kl. VIII a), **J. Hielscher, I. Wilk** (kl. VIII b), **J. Daab** (kl. VII a) **S. Powol, P. Rehlich** (kl. VII b), **H. Majnusz** (kl. VI a).
Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Druk: Drukarnia Przemysłowa, Katowice, ul. Wojewódzka 29 a.

Treść numeru: